

Dialog młodych w doświadczeniu Wspólnoty ekumenicznej z Taizé – wywiad z Bratem Markiem z Taizé

Taizé jest miejscem, w którym zbierają się młodzi ludzie ze wszystkich kontynentów. Jest to środowisko dialogu młodych, z młodymi i o młodych; dialogu, w którym nie przemilcza się różnic między różnymi sposobami postrzegania świata, człowieka i Boga. Mając świadomość, że praktyka dialogu prowadzi do wielu interesujących doświadczeń, odsłania możliwości, jakie rodzi dialog, ale także daje szansę dostrzeżenia trudności związanych z dialogiem, chcielibyśmy prosić Brata o podzielenie się doświadczeniami dialogu, którym żyje Wspólnota z Taizé.

– Jerzy Bagrowicz, Jarosław Horowski: Na początek prosilibyśmy o krótkie wprowadzenie naszych czytelników w historię Wspólnoty z Taizé, gdyż pozwoli to na osadzenie refleksji nad dialogiem w Taizé w konkretnych uwarunkowaniach historycznych.

– Brat Marek: *Brat Roger myślał od początku o wspólnotcie, która na co dzień będzie żyła sprawą pojednania i modliła się o pokój na świecie. Rozumiał, że pojednanie chrześcijan jest warunkiem zapanowania pokoju. O dostrzeżeniu tego problemu zdecydowało niewątpliwie doświadczenie jego babki. Pochodziła ona ze starego rodu protestanckiego, ale w czasie I wojny światowej zaczęła chodzić do Kościoła katolickiego na Eucharystię, gdyż rozumiała, jak bardzo pilnie potrzebne jest pojednanie między chrześcijanami. Gdy wybuchła II wojna światowa, Brat Roger, pamiętając o tym ważnym kroku swojej babki, poszedł za jej przykładem. Opuścił Szwajcarię, w której urodził się i wychował, wyjechał do Francji, gdzie trwała wojna,*

i osiedlił się w pobliżu Cluny. Pragnął tam podjąć życie inspirowane Ewangelią i założyć wspólnotę, która miałaby charakter monastyczny. Miała ona ponadto żyć blisko ludzi potrzebujących, najuboższych. Przez pierwsze dwa lata Brat Roger mieszkał w Taizé zupełnie sam, nie dysponował też dużymi środkami, by pomagać ludziom potrzebującym, ale ponieważ Taizé znajdowało się na linii frontu, dlatego dawał w swoim domu schronienie uciekinierom wojennym i następnie kierował ich do Szwajcarii, gdyż granica ze Szwajcarią przebiegała niedaleko Taizé. Obecnie we Wspólnocie żyje ponad stu braci. Część z nich została wysłana z Taizé i mieszka w małych wspólnotach, zwanych „fraterniami”, na innych kontynentach, w takich państwach, jak Brazylia, Bangladesz, Korea Południowa, Senegal i Kenia.

– Skąd wzięło się u Brata Rogera – człowieka wychowanego w tradycji protestanckiej – zainteresowanie monastycyzmem?

– *Brat Roger studiował ewangelicką teologię, a swoją tezę teologiczną, czyli odpowiednik dzisiejszej pracy magisterskiej, pisał na temat monastycyzmu benedyktyńskiego. Widziałem okładkę tej pracy. Był tam dopisek, że uniwersytet – Brat Roger studiował w Lozannie i w Strasburgu – nie bierze odpowiedzialności za tezy zawarte w pracy. Profesorowie byli jednak na tyle uczciwi, że pracę, która była napisana poprawnie metodologicznie, uznali.*

– Skoro formowanie się Wspólnoty w Taizé nie było początkowo w sposób wyraźny związane z ideą dialogu, a szczególnie dialogu młodych, to w jaki sposób w Taizé odkrywana była potrzeba dialogu i potrzeba skoncentrowania się na dialogu młodych?

– *Spotkanie z młodymi i dialog z nimi to rzeczywiście dopiero późniejsze odkrycie – historia nieplanowana przez Wspólnotę i raczej nieoczekiwana. Młodzi zaczęli przyjeżdżać do Taizé dopiero po 10–15 latach istnienia Wspólnoty. Pierwsi bracia dołączyli do Brata Rogera w 1944 roku w Genewie, gdzie Brat Roger schronił się w związku z niebezpieczeństwem aresztowania przez Gestapo za prowadzoną działalność. Kiedy Taizé było już wyzwolone, Brat Roger wraz z pierwszymi współbraćmi powrócili na te tereny, aby prowadzić proste życie zakonne, monastyczne, obejmujące modlitwę, pracę, ciszę i gościnność. Otwarcie na obcego, na przybysza było zawsze ważne w tradycji monastycznej i Wspólnota z Taizé pielęgnowała ten element tradycji. W Regule znajduje się zdanie: „Gości mamy przyjąć jak samego Chrystusa odwiedzającego Wspólnotę”. W ten sposób pierwsi młodzi ludzie odnaleźli Taizé, ponieważ po prostu znaleźli miejsce, gdzie ich ugoszczono, w którym ich słuchano, zainteresowano się nimi. Brat Roger umiał słuchać i posiadał dar zaufania ludziom.*

Pierwsze spotkania z młodymi były organizowane z dala od domu braci ze względu na obawę, że gwar związany z ich przybyciem może zachwiać równowagę życia monastycznego. Ośrodek dla młodych zbudowano zatem parę kilometrów od Taizé, w sąsiedniej wiosce. Bracia do niego dojeżdżali, a młodzi od czasu do czasu przychodzili na modlitwę do kościółka romańskiego w Taizé, z którego korzystała Wspólnota. W Taizé nie było zresztą warunków do tego, żeby przyjąć większe grupy, bo to mała wioska. Taki stan nie trwał jednak długo. Brat Roger, który zawsze mobilizował braci do tego, aby pojednania szukać coraz energiczniej, nie wpadając w rutynę, szybko zorientował się, że młodzi będą raczej sprzymierzeńcami niż przeszkodą w wypełnianiu powołania Wspólnoty. Zrozumiał, jak duży potencjał zawiera w sobie młodość, i bracia pomalutku zgodzili się na to, aby spotkania z młodymi odbywały u boku Wspólnoty, na naszym wzgórzu.

Wymagało to wielkich zmian w życiu Wspólnoty. One nie dokonały się, oczywiście, gwałtownie, ale systematycznie trzeba było dostosowywać monastyczny tryb życia do takiej sytuacji, że bardzo często, a potem, w miarę upływu lat, właściwie stale na wzgórzu przebywali młodzi. Podstawowym miejscem spotkania z młodymi był w Taizé zawsze kościół. Dialog stawał się możliwy, ponieważ w Taizé było dużo ciszy i skupienia – ciszy, w której wsłuchiwano się w słowo Boże, to pierwsze, najważniejsze słowo, które potrzebuje tej gleby, jaką jest skupienie, cisza, oderwanie od swoich myśli, spraw, żeby skierować się na tego drugiego. Trzeba słuchać, naprawdę słuchać. Myślę, że to był w Taizé zawsze fundament rozmowy, dialogu i porozumienia. Wszyscy, zarówno młodzi, jak i bracia, najpierw trzy razy dziennie spotykali się na modlitwie, a dopiero potem na wymianie myśli i doświadczeń.

– Co skłania młodych ludzi do przybycia do Taizé? Jakie stawiają pytania i jakie wyrażają obawy oraz nadzieje odnośnie do otaczającej ich rzeczywistości?

– *Motywy przybycia do Taizé zmieniały się z upływem czasu. Na początku, w latach 60., zaraz po Soborze Watykańskim II, była to troska o Kościół i szukanie swojego miejsca w tej nowej, posoborowej sytuacji Kościoła. Mówiło się przecież wówczas, że ludzie świeccy mają mieć dużo więcej do powiedzenia w Kościele. Brat Roger na zaproszenie Jana XXIII był obserwatorem na wszystkich sesjach Soboru Watykańskiego II, dlatego też duch Soboru bardzo głęboko wnikał w życie Wspólnoty. Tak jak wspomniałem, Brat Roger miał zdolność słuchania, ale to słuchanie przekładało się na życie Wspólnoty. Biblia mówi, że ten słucha, kto naprawdę żyje tym, co słyszy. Kiedy Brat Roger wracał z kolejnych sesji Soboru, to natychmiast to, co tam usłyszał, co odkrył przez przebywanie w sercu Kościoła, stawało się częścią życia w Taizé. Zauważyłem to, kiedy przygotowywałem się do święceń ka-*

plańskich. Musiałem wówczas przeczytać Katechizm Kościoła katolickiego i podczas lektury stwierdziłem, że ja już to znam. Dla mnie to nie było nic nowego, to była część naszego życia w Taizé. W latach 60. nie byłem jeszcze we Wspólnocie, ale tak to sobie wyobrażam, ponieważ analogiczny proces obserwowałem, gdy Brat Roger wyjeżdżał w jakąś podróż, na przykład do Indii. Gdy wracał, a podczas podróży odkrył coś ważnego, co mogło wzbogacić Wspólnotę, natychmiast stawało się to częścią jej życia.

W latach 70. na pierwszy plan wysunęły się kwestie społeczne, a zwłaszcza temat sprawiedliwości w świecie. Po wydarzeniach 1968 roku młodzi przyjeżdżali do Taizé na fali buntu. Były to trudne lata dla Taizé. Brat Roger opowiadał nam, że myślał o zamknięciu Taizé i przeniesieniu Wspólnoty gdzie indziej. Nie uczynił tego jednak, ponieważ cały czas modlitwa była przez przyjeżdżających szanowana. W latach 70. bracia utrzymywali liczne kontakty z Ameryką Łacińską, Hiszpanią, Portugalią. Od lat 60. nawiązywali też kontakty z Europą Środkową i Wschodnią, starając się włączyć doświadczenie Kościoła w tym regionie w poszukiwania w Taizé. W latach 70. bracia przyjeżdżali więc do Polski, do NRD, do Czechosłowacji, udawało się nawet pojechać do Rosji. Celem wyjazdów nie było przekazywanie czegokolwiek, nauczanie, ale słuchanie i uczenie się samemu doświadczenia Kościoła i chrześcijan w Europie Środkowej. Lata 70. to także czas moich pierwszych osobistych kontaktów z braćmi. W 1971 roku brat Clément, pod koniec swojego miesięcznego pobytu w Polsce, odwiedził Poznań. Podczas spotkania z nim uderzyło mnie, że on niczego nie mówi, niczego nie głosi, nie przekazuje żadnej doktryny – tylko słucha. Bracia chcieli po prostu zrozumieć. Jednym z warunków dialogu jest właśnie zaciekawienie tym drugim. Z pierwszego mojego kontaktu z Taizé zostało mi zatem przekonanie, że bracia słuchają, chcą się dowiedzieć. Kiedy potem wstąpiłem do Wspólnoty, bardzo długo wypytywali mnie o maryjność, bo to było coś, co ja wnosilem tam jako Polak. Polska jest przecież krajem, w którym żywy jest kult maryjny. Wypytywali mnie więc na przykład, co to znaczy, że Maryja jest Królową Polski.

– Skoro w wypowiedzi Brata pojawił się wątek osobisty, to odchodząc na moment od głównego tematu, chcielibyśmy zapytać, co Brata skłoniło, żeby wstąpić do Wspólnoty? Co sprawiło, że akurat w tym kierunku Brat skierował kroki, a nie na przykład do seminarium metropolitalnego?

– Zetknąłem się z Taizé pod koniec lat 60. i na początku lat 70. W 1967 roku rozpocząłem w Poznaniu studia ekonomiczne. Był to czas dużej aktywności duszpasterstw akademickich. Jako młodzi chrześcijanie znajdowaliśmy w nich przestrzeń wolności, dialogu, rozmowy o tym, co przecież najważniejsze. Gdzie indziej trudno było prowadzić takie rozmowy. Ja uczestniczyłem w duszpasterstwie organizowanym przez księży zmartwychwstańców.

W tamtych latach w Polsce istniało żywe zainteresowanie ekumenizmem. Po Soborze w seminariach organizowano koła ekumeniczne, w duszpasterstwach istniały grupy ekumeniczne, które utrzymywały kontakty między chrześcijanami różnych wyznań. Poznań stwarzał duże możliwości w tym względzie. Były tutaj wspólnoty: luterkańska, baptystów, metodystów. Kontakty z nimi były bardzo otwarte i wtedy pełne nadziei na szybkie zjednoczenie.

Biorąc w tym wszystkim udział, natknąłem się na trop Taizé, na pierwsze informacje o Wspólnocie. W 1968 roku ukazała się w Polsce książeczka, opisująca życie braci i zawierająca regułę Brata Rogera. Poruszyła nas ona do tego stopnia, że jako studenci próbowaliśmy nawet jakoś według niej żyć. Reguła była bardzo otwarta, podkreślała radość bycia chrześcijaninem i wskazywała na radykalizm, który nie był oparty na jakichś wyczynach pobożnościowych – jeśli tak można powiedzieć – ale na samym Chrystusie. Brat Roger podkreślał, że sam Chrystus radykalnie angażuje się w życie człowieka, który mu na to pozwala. Ten radykalizm bardzo nam odpowiadał, a szczególnie mnie osobiście.

Bardzo ważne były też dla mnie kontakty z podwarszawskimi Laskami. W tym ośrodku prowadziła wówczas rekolekcje ekumeniczne s. Joanna Los-sow, pionierka polskiego ekumenizmu. Odbywały się one dwa razy w roku. Wyjazdy z Poznania do Lasek umożliwiały nam nawiązywanie kontaktów z osobami z całej Polski. Między innymi też przez to nieżyjący już brat Clément odwiedził Poznań. Dowiedział się w Warszawie, że w Poznaniu jest grupa młodych ludzi, którzy dobrze znają nawet regułę Wspólnoty.

Potem utrzymywałem ten kontakt z Taizé, dzięki czemu mogłem wyjechać do Taizé, mimo że to wtedy było bardzo trudne. Zostałem zaproszony przez Wspólnotę. Pierwszy raz pojechałem w 1972 roku, w 1975 roku podjęta została decyzja o wstąpieniu do Wspólnoty – wtedy pojechałem, żeby prosić o przyjęcie, i w 1977 roku wstąpiłem do Wspólnoty. Takie były początki.

– Jak to się stało, że przyjął Brat święcenia kapłańskie?

– *Wstąpiłem do Wspólnoty jako świecki człowiek i dopiero później zostałem poproszony przez Brata Rogera o przyjęcie święceń kapłańskich. Miało to miejsce dopiero 10 lat temu, a we Wspólnocie jestem już 30 lat.*

– Wracając do pytania o motywy przyjazdu młodych do Taizé – z jakimi problemami, pytaniami przyjeżdża dzisiejsza młodzież?

– *Zainteresowanie Kościołem czy problemami społecznymi trochę zanikło wśród młodych ludzi. Był taki czas, że trzeba było mobilizować ich do myślenia o takich sprawach. Zaczęli natomiast interesować się duchowością. Wprowadziliśmy zatem do programu spotkania, które można nazwać katechetycznymi. Bracia codziennie wychodzą do młodych, organizują ich*

w grupy i proponują różne tematy. Od dłuższego czasu są to przede wszystkim katechezy biblijne. Bardzo chętnie i uważnie ich słuchają. Katechezy biblijne stają się z kolei impulsem do rozmowy w grupach. Taki sposób organizowania spotkań ustalił się i trwa od dwudziestu paru lat – najpierw spotkanie z braćmi, słuchanie, a następnie rozwijanie tematu w małych grupach. Brat Roger zaczął również pisać do młodych listy, w których proponuje kilka myśli dotyczących wiary, pojednania, zaangażowania chrześcijańskiego. Jest to baza do codziennych spotkań w Taizé i poza Taizé.

– Co młodzi mówią na temat własnego życia, jakie wyrażają obawy i troski, dotyczące ich przyszłości?

– Młodzi ludzie przyjeżdżają do Taizé z całym bagażem swoich osobistych doświadczeń. To w zasadzie jest najważniejsze w Taizé, najbardziej konkretne: ich bardzo osobiste pytania i bardzo osobiste doświadczenia życiowe, które nieraz są trudne i skomplikowane. Bardzo wiele czasu poświęcamy zatem na osobiste kierownictwo – tak byśmy to w tradycyjnym języku nazwali – a my mówimy o słuchaniu, o towarzyszeniu duchowym. Codziennie, po wieczornej modlitwie bracia zostają w kościele i, kiedy jeszcze trwa śpiew, modlitwa, ci młodzi mogą do nas przyjść i rozmawiać. Są wśród nas również kapłani, którzy udzielają sakramentu pojednania. W Taizé jest też możliwość przeżycia tygodnia w ciszy, w milczeniu, połączonego z codziennym spotkaniem z jednym z braci na rozmowę duchową. Dialog, duchowy dialog, który dotyka bardzo osobistych doświadczeń, jest dzisiaj młodym niezwykle potrzebny. Z naszego małego wzgórza widzimy, jak mało mają młodzi ludzie możliwości rozmowy o sprawach ważnych, dla nich fundamentalnych. Żyją nieraz w bardzo dobrych rodzinach, w których jednak nie ma rozmowy. Nierzadko mają 17–18 lat i rozmawiają z dorosłym dopiero po raz pierwszy o swoich osobistych doświadczeniach.

– Jakie miejsce w rozmowach w Taizé zajmuje pytanie o człowieka, o to, kim jest człowiek?

– Rozmowy o człowieku toczą się w oparciu o Pismo Święte. Nie zadajemy pytań w sposób filozoficzny. Odpowiedź na pytanie, kim jest człowiek, poszukiwana jest zatem w oparciu o różne fragmenty Ksiąg Biblijnych. Nie tak dawno zorganizowaliśmy na przykład tygodniowe studium pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju. Pytanie, kim jest człowiek, jest tam obecne, jest to nawet temat główny. Rozważania biblijne mają ponadto zawsze wydźwięk egzystencjalny. Jest to konsekwencją faktu, że młodzi przyjeżdżają od Taizé z pytaniem o sens życia, sens ludzkiego życia w ogóle i sens ich konkretnej egzystencji. Owo pytanie musi się zatem znaleźć w centrum doświadczenia spotkania w Taizé. Na owo pytanie nie udzielamy jednak gotowych odpowie-

dzi. Unikamy podawania recept, gotowych formulek. Wiemy, co mówi Pismo Święte, pomagamy zrozumieć głębię słowa Bożego i mamy zaufanie, że oni potem sami znajdą odpowiedzi na nurtujące ich pytania.

– Skoro wywołany został temat sensu ludzkiego życia, to aż trudno nie zapytać, jak młodzi ludzie, przybywający do Taizé, rozumieją sens życia i czy pojawiają się u nich postawy, świadczące o trudnościach w odnajdywaniu sensu życia?

– *Bardzo trudno generalizować w tej kwestii. Do Taizé przyjeżdża różna młodzież. Wielu jest takich, którzy dzięki rodzinie, wychowaniu, przyjacielom nie mają trudności z odpowiedzią na pytanie o wiarę, sens swojego życia i sens ludzkiego życia w ogóle. Po niektórych widać również, że przeszli formację w parafiach czy duszpasterstwach. Są to na przykład w większości młodzi ludzie z Polski. Dla nich pytanie o sens życia nie jest najważniejsze. Jest też bardzo wielu zagubionych młodych ludzi, którzy przyjeżdżają do Taizé i po raz pierwszy stykają się z modlitwą oraz z pytaniami o sens życia. Wiadomo, że dla nich są to pytania fundamentalne.*

Myszę, że w Taizé młodzi pomagają sobie wzajemnie w odnajdywaniu odpowiedzi na pytanie o sens życia. Dokonuje się to poza spotkaniami z braćmi, wprowadzeniami biblijnymi czy katechezami. W Taizé jest dużo czasu na spotkanie i rozmowę z drugim człowiekiem. Grupy są zawsze międzynarodowe, zawsze próbujemy je tak wymieszać, żeby była szansa, że w każdej grupie będą osoby, które mają coś do powiedzenia, czyli mają jakieś dobre doświadczenie życiowe, które będą mogli przekazać tym, którzy takiego doświadczenia nie mieli szczęścia mieć. Jest wiele takich spotkań, które mają miejsce w Taizé i które pomagają młodym zmierzyć się z pytaniem o sens życia, a których teraz nie da się po prostu opisać.

– Z jakich krajów przyjeżdżają te osoby, dla których pytanie o sens życia jest pytaniem fundamentalnym?

– *Dzisiaj trudno już jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Powiedziałem wcześniej, że przyjeżdżający z Polski są raczej osobami z pewną religijną formacją, ale obecnie w tych grupach są także tacy ludzie, którzy usłyszeli o jakimś pozytywnym doświadczeniu od swoich kolegów, i dla nich samych pytanie o sens życia jest pytaniem fundamentalnym. Nie uogólniając, można jednak zaryzykować stwierdzenie, że wśród Szwedów, Holendrów czy Niemców wielu jest takich, którzy przyjeżdżają do Taizé z pragnieniem znalezienia sensu swojego życia.*

Kiedy jeszcze Brat Roger żył, można było zobaczyć w Taizé bardzo wzniosłą widok. Był już w podeszłym wieku, nie mógł za bardzo rozmawiać, nie za dobrze też słyszał, ale – tak jak to robił przez całe życie – zostawał

zawsze w Kościele po wieczornych modlitwach, siadał gdzieś na krzeselku z gotowością wysłuchania tych, którzy tego potrzebowali. Gdy w Taizé byli na przykład Szwedzi, to oni w kolejce się ustawiali, aby podejść do Brata Rogera. A on na nich patrzył. Można było dostrzec, że oni podchodzili po to, żeby wreszcie ktoś na nich popatrzył i to tak popatrzył, żeby oni zrozumieli, że ich dostrzega i ceni. Brat Roger patrzył na nich spojrzeniem, o którym często młodzi mówili, że było bardzo głębokie. Myślę, że wielu młodych z krajów zachodnich przyjeżdża nadal do Taizé z takim pragnieniem, z takim oczekiwaniem. Albo to pragnienie dopiero się w nich budzi, kiedy są na modlitwie po raz pierwszy w życiu i w czasie ciszy zaczynają słuchać swojego serca.

– Powiedział Brat, że fundamentem dialogu w Taizé jest Objawienie; że w Taizé nie toczy się dyskusji na tematy społeczne, ale buduje przestrzeń do dialogu, opartego o słowa Chrystusa. Czy młodzi ludzie otwierają się na to słowo, czy po prostu akceptują tę konwencję?

– *Do Taizé przyjeżdżają też tacy ludzie, którzy nie są przygotowani na przyjęcie słowa Bożego, ale ponieważ są tam też inni, choćby my, bracia, którzy tym słowem żyjemy na co dzień – nie jesteśmy mistrzami, ale przynajmniej próbujemy; są tam również młodzi ludzie, którzy posiadają jakieś doświadczenie wiary; to wciąga tych, którzy właśnie nie są przygotowani. Dzięki temu w Taizé można zaobserwować niezwykłą moc Słowa, które, jeśli pada na ludzkie serce otwarte w minimalnym stopniu choćby poprzez fakt samej obecności na modlitwie, przynosi owoce, i to bardzo często zupełnie niespodziewane. Nawet jeśli ktoś zupełnie nie potrafi się modlić, to w atmosferze ciszy, jeżeli daje pierwszeństwo Słowu i działaniu Ducha Świętego, który to Słowo zasadza w ludzkim sercu, może się w jego wnętrzu bardzo wiele wydarzyć. Jeden brat z naszej Wspólnoty jest właśnie takim młodym człowiekiem, który kiedyś został zaskoczony kompletnie działaniem Ducha Świętego w jego sercu. To nie są nadzwyczajne, spektakularne doświadczenia, to wszystko odbywa się w ciszy, dyskretnie, w pewnej surowości. Brat Roger był zawsze takim człowiekiem, który nie prowadził do spektakularnych doświadczeń. Mówi się często o emocjonalnym charakterze przeżyć w Taizé, a ja myślę, że jeżeli ktoś dobrze zna Taizé, to wie, że owe przeżycia są bardziej surowe niż emocjonalne.*

– Jakie cechy, wewnętrzne postawy, niezbędne są do prowadzenia dialogu, który ma miejsce w Taizé? Czy młodzi ludzie, dojrzewający we współczesnej kulturze, która nie jest kulturą refleksji, tylko kulturą obrazu, są zdolni do dialogu, czy raczej ten dialog jest w ich przypadku utrudniony?

– *Człowiek jest stworzony do dialogu, więc jest również do niego zdolny. Ta zdolność nie może w nim ulec kompletnemu zniszczeniu, może być*

tylko przytłumiona lub niewyćwiczona, jeżeli nigdy nie był w takiej sytuacji, że słucha, otwiera się, wychodzi naprzeciw drugiemu, tylko zawsze musiał walczyć, żeby być skutecznym i narzucić swoje stanowisko. Wtedy nie ma umiejętności dialogu w tym sensie, że nie jest ona wyćwiczona. Nieraz wystarczy niewiele, żeby młody człowiek zrozumiał, odkrył, jaka radość płynie z otwarcia się na drugiego człowieka. Taką radość obserwujemy w Taizé, kiedy ludzie zasepieni na początku tygodnia, po tygodniu zdają się być radośni, otwarci, gotowi do refleksji i do słuchania drugiego człowieka. Myślę więc, że taka zdolność jest w człowieku i nie można jej zniszczyć. Kiedy widzi się, jak owa zdolność budzi się, wtedy zawsze pojawia się wiara w drugiego człowieka, wiara w to, że Pan Bóg dobrze go stworzył, że się nie pomylił.

Bardzo fundamentalnym warunkiem dialogu jest umiejętność słuchania. Dzisiaj brakuje nam tej umiejętności. Chcemy raczej nadawać, wyrażać się, aby zaistnieć. Tymczasem dialog wymaga pewnej pokory i uznania, że nie jestem mistrzem, że wszystkiego nie wiem, że mogę się czegoś od drugiego nauczyć.

Warunkiem dialogu jest również wolność. W Taizé młodzi ludzie odkrywają sens wolności. Bardzo często mówią, że tu ich nikt do niczego nie zmusza, ale gdy dzwony biją, oni idą do Kościoła. Nie ma takich, którzy nie idą. Podkreślają równocześnie, że nie są do tego zmuszani. Poczucie wolności otwiera człowieka na rozmowę z drugim. Jeżeli mam wolność, to znaczy, że nikt mną nie manipuluje. Dialog jest trudny, kiedy mam poczucie, że ktoś może mną manipulować, wykorzystać moje słowa przeciwko mnie, do jakiś swoich interesów. A wolność jest możliwa, kiedy opieramy się na Ewangelii, na Panu Bogu, bo On dał nam wolność.

– Współcześni młodzi ludzie są zainteresowani robieniem kariery: zawodowej, społecznej, politycznej. Czynią wiele, aby wzmocnić kompetencje i możliwości życiowego startu. Co Bracia czynią, aby tych młodych ludzi otworzyć na wartości wyższe, na sens życia?

– *Jest to prawda, że młodzi ludzie zajmują się obecnie sprawami codziennymi, praktycznymi, zdobywaniem wiedzy, ale przy tym takim jej gromadzeniem, które nie daje możliwości wykorzystania jej w służbie drugiemu.*

Staramy się w Taizé otwierać młodych ludzi na dobra duchowe, ale robimy to w dosyć specyficzny sposób. Zauważyliśmy na przykład, jaką wartością jest wspólna praca. W Taizé młodzi muszą sami robić praktycznie wszystko, co jest związane z organizacją wspólnego życia dla nieraz 5–6 tysięcy ludzi, którzy spędzają tam razem tydzień. Muszą sprzątać, zamiatać, gotować, wydawać pożywienie, przyjąc siebie nawzajem. Wzajemna służba otwiera człowieka na wymianę, na refleksję. W życiu codziennym oni są wyęczeni przez rodziców czy zawodowe służby. Gdy taki chłopak dostanie u nas traktor i ma

nim jeździć, stwierdza, że coś potrafi i zaczyna doceniać pracę jako sposób nie na robienie pieniędzy, ale na służbę innemu człowiekowi. To z kolei otwiera na innego człowieka. Gdy powierzamy mu robienie śniadania i ma w związku z tym wyprodukować codziennie przez cały tydzień 5 hektolitrów herbaty, jest to dla niego niesamowite.

Rozmawiamy tutaj o dialogu i jego warunkach, mając na myśli dialog teoretyczny. On jest oczywiście możliwy, ale w Taizé dialog toczy się przez doświadczenie życia, doświadczenie egzystencjalne. Codzienne sprawy życia mogą również wspierać dialog między ludźmi, jeżeli są one wykonywane w sensowny sposób. Młodzi ludzie odkrywają to w Taizé. Mówią, że ta codzienna praca ma sens.

– Jakie trudności związane są z dialogiem młodych, wychowanych w różnych kulturach i tradycjach?

– *Na pewno taką trudnością, którą trzeba pokonać na początku, jest język. Druga trudność związana jest z różnicą mentalności, różnicą w podejściach do życia, jaką obserwuje się szczególnie między młodymi ze Wschodu i Zachodu. Polega ona na tym, że podejście do życia na Zachodzie jest bardzo pragmatyczne i uporządkowane – tam, gdy podejmuje się jakieś działanie, trzeba najpierw zaplanować kolejne etapy realizacji celu, dopiero wtedy kompletuje się wszystko, co potrzeba, i rozpoczyna pracę. W mentalności wschodniej jest inaczej – gdy znamy cel, ruszamy w drogę, w międzyczasie zdobywając elementy potrzebne do pokonania kolejnych trudności.*

Moje doświadczenie życia z braćmi z Zachodu – byłem pierwszy ze Wschodu, to dla nich też musiało być trudne – podpowiada mi, że warto uszanować te dwa podejścia do życia, gdyż można wtedy bardzo wiele razem zrobić. Pracowałem kiedyś dużo z jednym z braci z Anglii. Gdy jakiś element wypadł z jego schematu zmierzania do celu, zrezygnował z pracy, stwierdzając, że nie da się jej ukończyć. W życiu nie da się jednak wszystkiego zaplanować i nie oznacza to konieczności rezygnacji z dążenia do celu. Nasza wschodnia mentalność, która nigdy nie powie, że już się nie da czegoś zrobić, pobudzała mnie do szukania alternatywnych rozwiązań, co bardzo często przynosiło pozytywny skutek. Z biegiem czasu i podczas wspólnej pracy nauczyliśmy się liczyć jeden na drugiego: ja liczyłem, że mój współbrat dobrze wszystko zaplanuje, a on na mnie, kiedy pojawiały się niespodziewane przeszkody. W ten sposób wiele razem zrobiliśmy.

Bardzo znacząca jest różnica mentalności między Europejczykami a Afrykańczykami. Ci ostatni mają na przykład zupełnie inne niż nasze poczucie czasu. Wnoszą też w nasze spotkania wiele spontaniczności, radości. W Taizé jest miejsce na doświadczenie tych wszystkich trudności, odmien-

ności, co mobilizuje do twórczego przewycięzania ich. Zapraszamy więc młodych ludzi z innych kontynentów do uczestnictwa w spotkaniach.

– W jaki sposób pobyt w Taizé przekłada się na późniejsze funkcjonowanie we wspólnocie parafialnej, w Kościele lokalnym?

– *To było zawsze wielkim problemem, od kiedy młodzi zaczęli przyjeżdżać do Taizé, co zrobić z tym tygodniowym doświadczeniem, które dla nich – mieliśmy tego świadomość – jest mocne, jest nieraz przebudzeniem, można powiedzieć, że nawet wstrząsem; Brat Roger mówił, że jest to „szok, uderzenie sensem”. Brat Roger wyrażał jednak od początku przekonanie, że nie możemy młodych wiązać z Taizé, ze sobą, ze Wspólnotą, z tym wzgórzem, że nie możemy tworzyć żadnego ruchu, żadnych struktur, żadnej organizacji. Towarzyszyła nam zatem świadomość, że doświadczenie Taizé może być jedynie prowizoryczne i inspirujące, ale młodych trzeba zachęcić do tego, żeby wracali do własnych środowisk, do własnych wspólnot lokalnych i kościelnych. Tak też czynimy od 30 lat. Początkowo były jeszcze próby tworzenia małych grupek, odwołujących się do Taizé, czy powołania tak zwanego Soboru Młodych, ale szybko tego zaniechano ze względu na zbytne skoncentrowanie na Taizé.*

Po pewnym czasie zrodziła się myśl, aby wysłać młodych w pielgrzymkę zaufania przez ziemię. Niewątpliwie inspirujące były dla tej idei kontakty z Polską, która jest znana jako kraj pielgrzymujący. Na pielgrzymki z Warszawy do Częstochowy bracia wysyłali młodych już w końcu lat 60. Wędrowali, wmieszani w tłum. Pielgrzymka zaufania przez ziemię skierowana jest nie do Taizé, ale od Taizé. Ważnymi dla niej etapami stały się Europejskie Spotkania Młodych, organizowane od ponad 30 lat.

Owa pielgrzymka ma ponadto pomóc młodym w powrocie do własnych parafii po tygodniu mocnego doświadczenia w Taizé. Jest to trudne, gdyż w wielu parafiach często nic albo niewiele się dzieje, patrząc z perspektywy młodego człowieka. Jest oferta dla ludzi bardziej dojrzałych, ale młody człowiek nie spotyka tam swoich rówieśników. Przynaglenni zatem niejako przez młodych zostawiamy Taizé na kilka miesięcy (ja w Poznaniu jestem już czwarty miesiąc), zostawiamy wygodę i komfort duchowy, i towarzyszymy młodym w ich miejscach zamieszkania. Nie jest to proste.

– Jak w praktyce wygląda powrót młodych do parafii, co o nim mówią ludzie młodzi, z którymi mają Bracia kontakt, jakie konkretne owoce przynosi pobyt w Taizé?

– *Nic nie jest idealne w życiu. To nie jest tak, że po tygodniu w Taizé wszyscy wracają do parafii i stają się najaktywniejszymi jej członkami. To zależy od temperamentu ludzi, od ich możliwości, od tego, jak zostaną po*

powrocie z Taizé przyjęci. Jeżeli ktoś wraca do parafii, a jej członkowie nie potrafią nawiązać dialogu, nie chcą zrozumieć, co się wydarzyło w sercach tych młodych ludzi – myślę też między innymi o duszpasterzach – to wiadomo, że doświadczenie pobytu w Taizé obumiera. Ale tam, gdzie młodzi po powrocie trafiają na dobry grunt, to znaczy na zainteresowanie, na życzliwe wsparcie duszpasterzy, istnieje szansa, że doświadczenie modlitwy, wiary, poszukiwania, oraz tego, co przeżyli w Taizé, zostanie przeniesione w życie parafialne i wyda piękne owoce. Obserwowaliśmy to w Poznaniu. Tegoroczne spotkanie młodych odbyło się właśnie w tym mieście, ponieważ wiedzieliśmy, że w wielu parafiach Poznania młodzi ludzie wracający z Taizé potrafili zawiązać grupy modlitewne, pogłębiania wiary i służące innym. Są to grupki życia chrześcijańskiego, które próbują żyć ewangelią w sposób konkretny i integralny. Niewątpliwie dzieje się tak, ponieważ oni spotkali się z życzliwością i arcybiskupa, i duszpasterzy.

Leży nam w Taizé na sercu komunijny wymiar Kościoła. Mówił o nim papież Jan Paweł II, jako o jednym z trzech priorytetów dla chrześcijan. Mówił o tym w bardzo dynamiczny sposób, że Kościół powinien być bardziej kontemplacyjny, bardziej komunijny, wspólnotowy, i bardziej misyjny. Te trzy priorytety można znaleźć w jego dokumentach z drugiej części pontyfikatu, w dokumentach związanych z obchodami milenium. W Poznaniu widzieliśmy, że komunია, wspólnota, zaufanie wydają owoce.

Mamy świadomość, że trwale zmiany dokonują się powoli, powoli dojrzewają. Owoce nie pojawiają się od razu. My pragniemy coś zasiać, ale wzrost nie od nas zależy. Oczywiście, człowiek cieszy się, gdy może zobaczyć owoce swojej pracy, swojego zaangażowania, ale pracując nie można ich oczekiwać.

Miłym znakiem trwałości doświadczenia Taizé są dla nas młode rodziny. Przygotowany przez nas program dla rodzin z dziećmi cieszy się tak wielkim powodzeniem, że musieliśmy wprowadzić limity przyjęć dla poszczególnych krajów. Nie byliśmy w stanie wszystkich przyjąć. Osoby, które zgłaszają się do uczestnictwa w tym programie, to w większości ludzie, którzy bywali już kiedyś w Taizé, przerwali kontakt na około 10 lat, a teraz wracają ze swoimi dziećmi. Są w wieku trzydziestu kilku lat, a ich dzieci są już kilkuletnie. Skoro wracają, to znaczy, że doświadczenie, które miało miejsce w Taizé, było i jest ważne w ich życiu.

Mówiąc o owocach, należałoby również wspomnieć, że dla wielu młodych pobyt w Taizé jest czasem odkrywania powołania. Radością dla nas jest to, że młodzi ludzie w Taizé odkrywają swoje powołanie do życia kapłańskiego, do życia zakonnego, protestanci do życia poświęconego Bogu jako pastory. Mamy sygnały, że w wielu seminariach na przykład w Niemczech są ludzie młodzi z doświadczeniem pobytu w Taizé. Kiedyś rektor jednego

z seminariów powiedział, że połowa kandydatów do jego seminarium to osoby, które były w Taizé i tam odkrywały i umacniały swoje powołanie.

– Jakie znaczenie dla współczesnego młodego człowieka posiada pytanie o Boga? Jaki kształt przybiera to pytanie dzisiaj?

– *Młodzi ludzie przyjeżdżają do Taizé z wieloma wątpliwościami co do istnienia Boga. Bardzo często mówią o sobie, że po prostu nie wierzą w Boga. Ale trzeba do tych deklaracji podchodzić ostrożnie, bo wątpliwości nie oznaczają jeszcze niewiary. Wątpliwości są motorem poszukiwania. Myślę więc, że do wyrażanych przez nich wątpliwości należy właśnie podejść jako do świadectwa ich poszukiwań. Z pytaniem o Boga, o jego istnienie, o to, jaki jest, przyjeżdża do Taizé bardzo wielu młodych ludzi.*

Owe pytania przybierają różną postać. Bardzo często są to pytania wyrażane poprzez pytanie o cierpienie, bo przecież cierpienia nie brakuje w życiu, szczególnie w sytuacjach rodzinnych, tak bardzo skomplikowanych dzisiaj w wielu krajach. Podczas Europejskiego Spotkania Młodych w Poznaniu proponowaliśmy popołudniami rozważania tematyczne. Największym zainteresowaniem cieszył się temat o Hiobie. Do parafii, w której jeden z braci prowadził refleksję na temat Księgi Hioba, przychodziły takie nieprzebrane tłumy, że trzeba było kolejne sale otwierać, aby ich pomieścić.

Dużą popularnością cieszyło się też zagadnienie wiary Abrahama, na temat której refleksję prowadzili ks. abp Stanisław Gądecki i naczelny rabin Warszawy, Michael Szudrich. Tam też były nieprzebrane tłumy.

Młodzi pytają o Boga bardzo natarczywie i bardzo intensywnie szukają odpowiedzi. Nawet jeżeli dla kogoś po przyjeździe do Taizé liczy się bardziej spotkanie z drugim człowiekiem, to jednak modlitwa, w której uczestniczy, sprawia, że pytanie o Boga też się w końcu pojawia. Myślę więc, że u niejednego człowieka Taizé wyzwala takie pytanie. W konsekwencji zdarzają się w Taizé autentyczne nawrócenia.

– Dialog o Bogu nie oznacza jeszcze dialogu z Bogiem. Czy w Taizé, w miejscu spotkania tysięcy ludzi młodych, radosnych, pełnych życia, ludzie ci szukają dialogu z Bogiem?

– *Tu również trudno generalizować. Naszą nadzieją i oczekiwaniem jest to, że oni spotkają w końcu Chrystusa. Staramy się stworzyć miejsce, przestrzeń spotkania z Osobą Chrystusa. Świadectwem, że do takiego spotkania dochodzi w Taizé u niejednego z nich, choć na pewno nie u wszystkich, jest to, że osoby, które wracają do Taizé, mówią bardzo często, że czują się w tym miejscu, jak u siebie w domu i wracają tutaj jak do domu. To jest niesamowite, bo kto był w Taizé, wie, że tam nic nie przypomina domu, w którym jest komfort, luksus, ciepło i mama wszystko zrobi. W Taizé wszystko trze-*

ba samemu zrobić, jest tak zgrzebnie, a oni mówią, że czują się tam, jak w domu. Myślę zatem, że to w świątyni odkrywają prawdę, że nie są sami, że nie są fundamentalnie sami, ale Ktoś jest w ich życiu, Ktoś, kto daje bezpieczeństwo. Staramy się więc tworzyć przestrzeń do spotkania z Chrystusem i mamy nadzieję, że do tego spotkania w ich życiu kiedyś dojdzie.

– Wróćmy do idei zjednoczenia chrześcijan. Czy Wspólnota jest wierna tej idei Brata Rogera i w jaki sposób stara się ją realizować?

– *Mamy głęboką świadomość, że zjednoczenie chrześcijan jest powołaniem naszej Wspólnoty i temu powołaniu staramy się być wierni. Można to zobaczyć na przykładzie listów, które pisze obecnie Brat Alois. Zawsze jest w nich wyrażana troska o jedność, o pilne zjednoczenie chrześcijan. Od tego zależy wiarygodność chrześcijaństwa, szczególnie dziś, w dobie globalizacji, w czasie, gdy technika umożliwia przekazywanie wiadomości na szeroką skalę. Bracia nasi żyją w krajach, gdzie chrześcijaństwo bardzo szybko się rozwija, na przykład w Korei Południowej. Mamy bliskie kontakty z Chinami. Ostatnio Brat Alois napisał list z Chin, był tam prawie miesiąc. To w tych krajach szczególnie mocno widać, jak bardzo potrzebne jest świadectwo jedności chrześcijan. Poza tym doświadczenie naszej Wspólnoty jest doświadczeniem codziennego pojednania, bo we Wspólnocie są i katolicy, i bracia pochodzący z różnych protestanckich kościołów, więc my każdy dzień przeżywamy w pojednaniu.*

– Jakie ważne, pozytywne wydarzenia miały miejsce, zdaniem Wspólnoty, w XX wieku na drodze do jedności chrześcijan, a jakie przeszkody okazały się nie do przejścia? Jaka droga ku jedności kroczy obecnie Wspólnota z Taizé?

– *W ostatnich latach obserwuje się jakby spowolnienie procesu zbliżania się do siebie chrześcijan. Niewątpliwie zbliżenie nastąpiło i dostrzegamy to doskonale w Taizé. Doceniamy wagę dokumentów ekumenicznych, tych najważniejszych prac komisji dwustronnych i wielostronnych, a także i Światowej Rady Kościołów. W Taizé interesowało nas jednak zawsze pojednanie i jedność widzialna Kościoła, a nie tylko uprawianie ekumenizmu. Doświadczeniem obecnego czasu jest to, że nie widać dobrze, w jakim kierunku miałby postępować proces zjednoczenia. Paralelne, blisko siebie, ale ciągle paralelne, drogi nie mogą doprowadzić do jedności. A będziemy wędrować paralelnymi drogami, jeżeli będziemy się trzymać swoich ściśle wyznaczonych ścieżek, odwołując się często do swojej tożsamości, obrony tej tożsamości, której nie chcemy zatracić. W Taizé można dostrzec pewien rodzaj niecierpliwości jeżeli chodzi o zjednoczenie, bo, jak wspomniałem, pojednanie między chrześcijanami jest pilnie potrzebne.*

– Skoro do Taizé przyjeżdżają młodzi ludzie, bardzo często nie tyle wierzący, co poszukujący Boga, to czy oni w ogóle dostrzegają różnice między wyznaniem?

– *Jest to bardziej problem Kościołów instytucjonalnych i ludzi dorosłych. Młodzi faktycznie już bardzo często tych różnic nie dostrzegają i one dla nich nie odgrywają takiej ważnej roli. Często nie posiadają po prostu odpowiedniej wiedzy, żeby widzieć różnice między wyznaniem. Może to trochę pomoże w zjednoczeniu?*

– Jaką rolę w dialogu ekumenicznym odgrywa powrót do przeszłości? Czy w drodze do pojednania należy wracać do momentów trudnych i ran, skoro młodzi ludzie nie mają świadomości tych wydarzeń, czy może lepiej o nich zapomnieć i zastanawiać się nad wspólną przyszlnością?

– *Zastanawialiśmy się podczas naszego poznańskiego spotkania, co dalej z pojednaniem. Jeden z prowadzących dyskusję powiedział, że rany, konflikty nie są problemem ludzi młodych, którzy żyją już w sytuacji pokoju. Młodzi ludzie nie doświadczyli już tych ran bezpośrednio, ale o historii zapomnieć nie można. Oni też znają historię i często ze swojej tradycji przejęli różne uprzedzenia, stereotypy, więc nie można nie wracać do historii. Nie można zaprzestać pracy nad pojednaniem, bo bardzo łatwo i szybko można ześlizgnąć się w stereotypy i uprzedzenia, i wtedy wystarczy mały konflikt, żeby cofnąć się w pojednaniu o dziesiątki lat.*

– Czy wśród Braci nie pojawiają się niekiedy obawy, że w sytuacji pluralizmu religijnego i wyznaniowego wśród młodych przybywających do Taizé nie tracą oni własnej tożsamości religijnej i wyznaniowej? Czy Taizé nie przyczynia się do budowania tak popularnej obecnie mentalności New Age?

– *Ważne jest ukazanie Chrystusa. Jeżeli będziemy się mocno trzymać Osoby Chrystusa i Ewangelii, wtedy nie będzie tego niebezpieczeństwa. Chrystusa, ale i Kościoła. Brat Alois podkreślił to w Poznaniu: Polacy poznają Chrystusa w Kościele. Przywiązani są do tradycji, która jest związana z Kościołem, i tego musimy się od nich uczyć. W Taizé staramy się nieustannie ukazać młodym ludziom rolę, znaczenie Kościoła jako wspólnoty, w której żyje Chrystus. Ale też Osobę Chrystusa i znaczenie osobistej więzi z Nim.*

Myślę, że ostatni Papież też zwracali na to uwagę. Benedykt XVI napisał wprost w „Deus Caritas est”, że u początku bycia chrześcijaninem nie ma wyborów etycznych, nie ma wzniosłych idei, jest spotkanie z Osobą, z wydarzeniem, które Jan krótko opisuje „Bóg tak umiłował świat, że własnego Syna posłał”. Myślę, że dzisiaj w takim ogólnym, głębokim i daleko idącym zamieszaniu tylko Osoba Chrystusa porządkuje tę sytuację, bo wszystko inne

może być niewystarczające, za słabe. Co dzisiaj można zrobić przez nawoływanie do moralności wśród młodych? Niewiele już można zrobić, można nawoływać, można przypominać, ale i tak niewiele to zmienia, bo młodzi mają swoje doświadczenia. Kilka lat temu Jean Vanier powiedział, że mniej więcej wszędzie na świecie upadają tradycje moralne, a to zmusza ludzi do szukania siły większej niż moralność. Tę siłę daje spotkanie z Chrystusem. Zupełnie podobnie, choć bardziej tradycyjnym językiem, mówił o tym ojciec Marie-Dominique Philippe, założyciel wspólnoty braci św. Jana. Powiedział, że do zgromadzenia zgłaszają się młodzi, którzy nie mają wychowania, mają niemal wstręt do cnoty, ale mają powołanie. I kiedy ukaże im się to, co w nich najgłębsze, ich więź przez miłość z Chrystusem, kiedy zaczną się od razu od szczytu, to oni z wolna odkrywają i sens czystości, i posłuszeństwa. W Taizé jesteśmy tego naocznymi świadkami. Podobnie można by spojrzeć na problem tożsamości religijnej, wyznaniowej.

– Jak Brat sądzi: w jakim kierunku może pójść dzieło Brata Rogera, jak Wspólnota widzi swoją przyszłość?

– To bardzo trudne pytanie. Wierzimy w to, że Bóg będzie prowadził dzieło Brata Rogera. To chyba jedyny sposób. Staramy się też zachować, oczywiście, wierność tej spuściznie, którą nam zostawił Brat Roger, temu dziedzictwu, które cały czas w Taizé tak naprawdę stale jeszcze odkrywamy. Ale nie chcemy tej spuścizny „konserwować” to nie byłoby po myśli brata Rogera. Zachowujemy więc wierność spuściznie Brata Rogera, ale i ciągle nasłuchujemy Ducha Świętego, patrząc bez lęku w przyszłość, tak jak robił to Brat Roger.

– Podczas przywitania Jana Pawła II w Taizé w 1992 roku Brat Roger powiedział: „Można przeczuwać, że przyszły wiek będzie wiekiem głębszej wiary”. Skąd wzięło się to przypuszczenie i czy znajduje ono poparcie w doświadczeniach spotkań w Taizé?

– Gdy dzisiaj patrzy się na rzeczywistość takim otwartym spojrzeniem, to można by się lękać, obawiać, bo młodych jest coraz mniej w Kościele. Są takie miejsca, gdzie nie ma ich wcale. W Polsce też to widać, również w Poznaniu to widzieliśmy. Jednocześnie można zauważyć, że tam, gdzie stworzy się warunki do tego, żeby mogło dokonać się spotkanie z tajemnicą obecności Boga, tam otwierają się ludzkie serca. Trzeba więc robić wszystko, żeby było jak najwięcej takich możliwości, okazji, przestrzeni, gdzie jest możliwe spotkanie z Chrystusem, który nieustannie podtrzymuje swoje dzieło. Wiara w moc Chrystusa podtrzymuje nas w Taizé: w Jego działanie w świecie, wśród ludzi. Nie wiara w jakąś pedagogikę czy w jakieś metody komunikowania albo w jakieś techniki duszpasterskie czy ewangelizacyjne. Wydaje

nam się, że bardzo niewiele nieraz potrzeba – kilku ludzi, którzy z wielką prostotą i z pokorną wiarą coś robią, aby wokół nich zaczęli zbierać się ludzie, którzy poszukują Boga.

– Czy dostrzegalne jest w Taizé to, o czym dzisiaj się mówi, że żyjemy w erze postchrześcijańskiej, że chrześcijaństwo zaczyna się przeżywać? Czy również Wspólnota zaczyna zauważać zagrożenie rozmycia tożsamości chrześcijańskiej?

– *W samym Taizé nie zauważamy tego. Kiedy wyjeżdżamy gdzieś, aby organizować Europejskie Spotkanie Młodych: do Brukseli czy do Genewy, to widzimy oczywiście laicyzację, którą można interpretować jako postchrześcijaństwo. A jednocześnie nasze doświadczenie jest takie, że w atmosferze modlitwy, ciszy ludzie szukają Boga. Owo poszukiwanie musi dokonywać się jednak w wolności, musi być autentyczne. Nie można być nachalnym, wymuszać.*

– Czy wynika z tego, że Kościoły instytucjonalne nie przekonują ludzi, że ludzie trochę inaczej szukają Boga, Chrystusa?

– *Tak. Można by powiedzieć, że pewne struktury, a w zasadzie ich ociężałość, mogą być przeszkodą dla ludzi, zresztą nie tylko młodych. Dlatego szukają łatwiejszych dróg. Zarzuca się nam czasami, że tworzymy taką łatwiejszą drogę. Ale jednocześnie to wcale nie znaczy, że ludzie odrzucają kompletnie wymagania. Wielu jest takich, którzy zaznali swobody życia i dzisiaj szukają porządku. Tylko że nowy porządek nie może być wracaniem do starych reguł, które w dzisiejszym świecie już nie funkcjonują. Trzeba się odwołać do starego, do tradycji – to jest oczywiste, Brat Alois też mówił o tym w Poznaniu – ale nadać jej też nowy wyraz, aby współcześni ludzie mogli się w niej odnaleźć. Powrót do starych reguł może odpowiadać małej grupie osób. Chodzi więc o to, żeby znaleźć formułę uniwersalną, która dla wielu ludzi stworzy przestrzeń poczucia szczęścia, wolności, stabilności, jedności.*

– Czy kontrowersje wokół krzyża, które obecnie powstały, są wyrazem agresji wojującej niewiary, czy kwestią chrześcijaństwa, które wypaliło się w ludziach, i chcieliby koniecznie, aby religia była niezobowiązująca, pozbawiona znaku, symbolu i sprowadzona tylko do wymiaru osobistego?

– *Moim osobistym zdaniem jest to neopoganizm, który niesie w sobie jakąś wrogość, ale czy odpowiedzią na to ma być zbrojenie się chrześcijan, czy może powinno nią być bardziej wyraziste życie chrześcijańskie, dla którego fundamentem jest miłość, a krzyż jest wyrazem miłości, czyli również gotowości do ponoszenia ofiary? Rozstrzygnięcie tej kwestii jest trudne, ponieważ nie chodzi o to, aby być naiwnym. Obrona swojej tożsamości, obrona znaku*

i domaganie się wolności są też ważne. Brat Roger bardzo dobrze to rozumiał, nie był pacyfistą, był realistą, miał głębokie poczucie rzeczywistości, umiał się domagać różnych rzeczy. Nie należy jednak zapominać, że Ewangelia formuje nas do ofiary, do zgody na cierpienie z powodu Ewangelii.

– Mówi się obecnie często o tym, że za kilkadziesiąt lat Europa może być w dużym stopniu islamska. Czy jest tak, że życie nie znosi pustki i gdy chrześcijaństwo się wycofuje, wtedy w to miejsce wchodzi islam ze swoją inwazyjną pobożnością, czy może po prostu Pan Bóg obecnie inaczej prowadzi ludzi?

– *Następne nasze spotkanie odbędzie się w Rotterdamie, mieście, w którym 40% mieszkańców stanowią muzułmanie i merem miasta jest muzułmanin. Jest to takie pierwsze miasto w Europie.*

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie, są to procesy nowe. Wiem tylko, że strach, lęk na pewno niczego dobrego nie podpowiada. Zamiast bać się, część naszych braci pojechała do krajów islamskich i żyje wśród muzułmanów. Mamy fraternie w dwóch miejscach: w Senegalu i w Bangladeszu. Odkrywamy tam istotę tej religii oraz to, że wiele można zrobić wspólnie.

W Bangladeszu muzułmanie nas bronią – broni nas oczywiście nasza modlitwa, bo muzułmanie cenią ludzi, którzy się modlą. Oni mają stereotyp chrześcijanina, że jest to wierzący, który nie modli się. Stereotyp ten powstał, ponieważ muzułmanie nie widzą modlących się chrześcijan. Nas natomiast widzą modlących się, bo wszystko jest tam ażurowe, kaplica jest z bambusa, a bracia spotykają się trzy razy dziennie na modlitwie. To muzułmanom wystarcza. Bardzo nas tam szanują i nigdy się jeszcze nic dla nas groźnego nie zdarzyło. Gdy wybuchają jakieś zamieszki, to taki stary muzułmanin z sąsiedniej wioski przyjeżdża do braci i zamieszkuje z nimi, bo uważa, że bracia to są ludzie Boży. Wiara nas łączy, a nie dzieli. Mówią o tym ostatni papież, że autentyczna wiara łączy ludzi a nie dzieli. Podziały są tam, gdzie są jakieś interesy, gdzie do gry wkracza ideologia. Ale wokół nas są przede wszystkim ubodzy muzułmanie i ich pokorna wiara. Ona sprawia, że muzułmanie postrzegają nas jako ludzi Bożych. Gdy umierała jedna stara, uboga muzułmanka, to, co miała, podarowała jednemu z naszych braci.

Bardzo dobry kontakt mamy również z niepełnosprawnymi, którymi w Bangladeszu nikt wcześniej nie zajmował się. W roku jubileuszowym biskup miejscowy poprosił braci, żeby zorganizowali coś dla niepełnosprawnych. To nie było łatwe, bo wymagało nawiązania licznych kontaktów. Bracia rozpoznali sytuację niepełnosprawnych i zaczęli organizować dla nich pielgrzymki do miejscowego sanktuarium w górach. Bangladesz jest krajem równinnym, ale gdzieś tam można znaleźć tam wzgórze. Bracia obecnie systematycznie tam pielgrzymują, a muzułmanie im pomagają, goszczą ich

u siebie wraz z niepełnosprawnymi, gotują dla nich ryż. Wiele rzeczy można robić wspólnie.

Serdecznie dziękujemy za rozmowę. Życzymy Bratu i całej Wspólnocie z Taizé wiele światła, sił duchowych i Bożego błogosławieństwa na trud budowania środowiska spotkania w dialogu: modlitwy, ciszy, skupienia i dialogu młodych.

Z Bratem Markiem z Taizé rozmawiali
ks. Jerzy Bagrowicz i Jarosław Horowski

Poznań, 8 stycznia 2010 roku

